Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 40 (45). Warszawa, czwartek dnia 7 października 1937 r. Rok II.

DWA NURTY

Z dnia na dzień rosnąca w Polsce dekompozycja, której towarzyszy upadek myśli politycznej skłania coraz bardziej do refleksyj na temat dwóch nurtów, którymi płynie życie polityczne i które rozmijają się, grożąc państwu ostrymi konsekwencjami.

Znikają dawne linie podziału, powstają zaś — nowe. Są na to dowody.

Ożywiła się prasa, powstają nowe organy, powiększają się nakłady, rosnąc proporcjonalnie do liczby konfiskat, szpalty są pełne artykułów politycznych. Prasa socjalistyczna cytuje całe szpalty z „demokratycznych“ wywodów organów wielkiego kapitału lub obszarników, i z pomocą ich argumentów walczy o t. zw. „demokrację“. Prasa kapitalistyczna w obawie o to, że jutrzejsze niewiadome może wydrzeć grupom kapitalistycznym panowanie nad gospodarką w Polsce, przyłącza się do prasy socjalistycznej w obronie t. zw. „wolności“.

Prasa socjalistyczna, aby uderzyć w totalizm hitlerowski, chętnie staje się bardziej katolicka niż papież w obronie prześladowań katolicyzmu w Niemczech.

Szuka się wrogów, nazw, zaklęć, węszy się i denuncjuje. „Czas“ „znalazł komunę“... w „Zespole Społeczno-Narodowym“, składającym się z ...wyższych urzędników ministerstw, a wchodzących w skład grupy „Gospodarki Narodowej“. „Gazeta Polska“ na pierwszej kolumnie drukuje wiadomość o komunizowaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego, a na drugiej broni przed „fałszywą denuncjacją“ „Czasu“ grupę „Gospodarki Narodowej“.

Z najciemniejszych nor wyłażą długo tłamszone namiętności polityczne i wylewają się obrzydliwą gnojówką na ulice Rzeczypospolitej.

Bohaterzy podobnych politycznych zapasów nazywają ten stan rzeczy wielką polityką, w ich mniemaniu jest to pełnia politycznego sezonu. Skrzypią pióra, nieustannie brzęczą telefony, obracają się maszyny rotacyjne w drukarniach, w takt pytlujących po kawiarniach języków, powstają grupki polityczne: kilka lewicowych, para prawicowych, kilkanaście w wygodnym centrum. Tworzą się linie podziału.

Szerzą się nagminnie, jako wyraz nieufności politycznej, rozłamy i secesje organizacyjne.

Najważniejsze, że rozgwar ten ani nie wyłania z siebie konkretnych programów, ani nie wystawia jakichś mniej lub więcej znanych i szanowanych ludzi, ani operuje argumentami. Miast odpowiadać na pewne zarzuty natury ideologicznej pewna organizacja, przytacza w swym organie prasowym wyjątek z przemówienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, wygłoszonego w r. 1923, czyli lat temu równo 14. W ogóle nadużywa się Imienia Piłsudskiego do gierek politycznych.

Gdy zważymy cały materiał ludzkich uzdolnień umysłowych w Polsce, widzimy, że okres bieżący charakteryzuje, jak żaden inny, paniczna ucieczka ludzi, mających coś do powiedzenia od smrodliwego nurtu polityki ulicznej ze wszystkimi jej akcesoriami. Dla ludzi intelektu, którzy i tak bezpośrednio zbyt mało u nas zasilali szeregi akcyj politycznych, całe to widowisko robi wrażenie jakiejś „mokrej roboty“, wolą więc odejść w zacisze swych prac na innym poziomie, gdzie nie sięgnie ani kastet, ani pusta deklaracja.

* * *

A może jednak obecny rozgardiasz polityczny stworzy bardziej uchwytną i owocną w skutki dla państwa polskiego linię podziału, która oddzieli wzbierający nurt politycznego ruchu umysłowego od nurtu spienionej i bezładnej ruchawki politycznej, zwanej u nas mianem wielkiej polityki.

Przypomina się Carlyle, który pisał kiedyś, że naprawdę wielkie sprawy życia rozstrzygają się w ciszy, a hałaśliwość oznacza raczej zanik pewnych funkcyj.

Otóż prawdziwi politycy lub intelektualiści pośrednio stykający się z polityką, widząc rozmontowaną w Polsce machinę polityczną i jej nicość oraz słabą przydatność do obsługiwania państwa z jego koniecznościami, powinni sobie zdać do końca sprawę, że oni albo szlachetnym milczeniem i neutralnością, albo dotychczasową działalnością opartą na fałszowym rozumieniu potrzeb i metod potrzebnych nowoczesnemu państwu, przyczynili się biernie lub czynnie do powstania tej potwornej walki politycznych „Frankensztajnów“. Tak! „Frankensztejnów“ — automatów politycznych w dodatku z dziedzicznym mózgiem zbrodniarzy państwowych. Dziedziczność polityczno-wychowawcza Polski przedrozbiorowej i Polski, znoszącej przez 150 lat niewolę polityczną, — odzywa się teraz i działa atawistycznie.

Niesposób zakreślić wyraźnych granic odpowiedzialności całych pokoleń jeszcze żyjących za to, co w Polsce się dzieje lub może się dziać, a co spędza sen z powiek. Odpowiedzialność historyczna nie ma jeszcze swych nazwanych i ujętych w paragrafy kodeksów karnych, odpowiedzialność ta nie ma jeszcze ustalonej procedury i określonych sankcyj, lecz w stosunku do ludzi z wyższej klasy intelektualnej wystarczy przecież poczucie etyki państwowej, by z tej odpowiedzialności zdawać sobie sprawę.

Przyjdzie czas spisywania czarnych list, na których znajdą się i ci, którzy źle działają i ci, którzy zachowują dostojne milczenie, trwając w stanie „szlachetnej“ neutralności.

Na pałkę zdaje egzamin polityczny już drugie pokolenie Polski niepodległej. Naprawdę zaś zdają na pałkę, ojcowie i profesorowie, dostojni profesorowie.

W poprzednim numerze
„ZACZYNU“

TREŚĆ NUMERU:

Rozmontowana maszyna polityczna odsłania bez upiększeń wszystkie kółka i kółeczka mechanizmu. Obraz ten powinien napełniać strachem wszystkich tych, którzy stronią od polityki, jakgdyby nie rozumiejąc, że prawdziwa polityka to ubezpieczenie każdej pracy państwowej i każdej pracy w państwie. Czas zrozumieć, że ucieczka ludzi lepszych i mądrzejszych od polityki, od myślenia politycznego i wyciągania z niego codziennych konsekwencyj, jest równocześnie przyzwoleniem i przywilejem dla gorszych, by zaprzepaszczali wielką sprawą państwową i ściągali ją na ulicę.

Rozmontowana maszyna pokazuje jeszcze jedno: jak zawodne są liczenia na różne rzekomo naturalne instynkty zbiorowe, określane mianem narodu, społeczeństwa, ludu, jak złudne są nadzieje na oddziaływanie polityczne pięknych i szlachetnych jednostek, bo czymże innym są te działające obecnie na widowni politycznej masy społeczne, jak nie tą czy inną emanacją narodu i społeczeństwa.

Najgorszym jest to, że wiele ludzi dobrej woli, uważa to, co się dzieje u nas, za prawdziwie wielką politykę i nazawsze nabiera w ogóle wstrętu do polityki. Nie, kochani panowie, to co jest, to nie jest polityka, lecz chodzenie po kolana w gnojówce. Trzeba zdać sobie sprawę, że jedynie polityka, podmurowana głębokim ruchem umysłowym, może odwrócić ten stan rzeczy.

Państwo, szukając ratunku z tej sytuacji będzie musiało dziś lub jutro pod presją konieczności zewnętrznych przerzucić swój pas transmisyjny do innych generatorów energii politycznej, włączyć się w sieć innych prądów energiotwórczych, niż aktualne gierki taktyczne i zabawa w Indian.

Z drugiej strony linii podziału widzimy niemal równoczesne powstawanie w Polsce tu i owdzie grup teoretycznych, myślących politycznymi całościami. Niezależnie od zabarwienia politycznego grupy te skłaniają się do myślenia o organizacji państwowej i jej przebudowie, jako jedynej drodze dźwignięcia Polski. I chociaż wiele tam o różnych odmianach deklinuje się przymiotników, jak: „narodowy", „społeczny", „ludowy", etc. przecież zespoły te powinny wyciągnąć doświadczalne refleksje z istniejącego stanu rzeczy i tym bardziej kurczowo chwycić się nadrzędnych teorii politycznych, organizacji myśli i działania państwowego.

Dosyć tego ponurego spektaklu!

Sprzątnąć widownię i przejść do rewolucji rzeczowej! Za tę rzeczową rewolucję wziąć muszą na siebie odpowiedzialność, wszyscy ci, co tworzą jądro kulturalne państwa. Winni przygotować się do tej rewolucji.

STRUKTURA SPOŁECZNA WSI

Współczesną dobę walk ideologicznych o kierunek przebudowy społecznej Polski charakteryzuje ożywienie prac publicystycznych i piśmienniczych na te tematy. O ile publicystyka nie przynosi naogół wartościowego materiału dyskusyjnego, o tyle piśmiennictwo czyni poważny wkład i dostarcza bardzo ciekawych i źródłowych materiałów. Przede wszystkim ożywienie ogarnia odcinek zagadnień wsiowych. Piszemy „wsiowych", gdyż nie są to zagadnienia ściśle rolne czy chłopskie, lecz dotyczą układu socjalnego wiejskiego o bardzo zróżniczkowanej budowie społecznej.

Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, który może się pochlubić takimi opracowaniami zbiorowymi, jak „Pamiętniki bezrobotnych", „Pamiętniki chłopów", „Drobny przemysł a chałupnictwo", „Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim", itp., wydał tom prac zbiorowych p. t. „Struktura społeczna wsi polskiej" *).

Opracowanie to opiera się na materiale statystyczno-opisowym, zebranym w różnych 53 wsiach Polski, a dotyczącym 5714 gospodarstw z 26.814 osobami.

Wybór środowisk, objętych ankietą, został dokonany w ten sposób, aby otrzymać dane ogólne najbardziej reprezentatywne dla całokształtu struktury społecznej wsi polskiej.

Właściwie nie można nazwać ankietą metody, zastosowanej przez Instytut w zbieraniu danych, bowiem ankieta zazwyczaj ma tę wadę, iż bywa wypełniania przez osoby podlegające badaniu, a więc szczególnie w danym wypadku nieinteligentne i nierozumiejące jej znaczenia, a jeżeli ma być reprezentatywna, czyli nie omijać niższych szczebli kulturalnych ludności, musi być przeprowadzana w terenie przez specjalne osoby. Słusznie też Instytut Gospodarstwa Społecznego poszedł jeszcze dalej, a mianowicie wszystkie formularze ankiety wypełnione zostały przez specjalnie zaangażowane osoby w liczbie 51, rekrutujące się z instruktorów rolnych, nauczycieli, działaczy społecznych etc.

Skłania to do traktowania wyników ankiety, jako materiału o pierwszorzędnej jakości.

Opis ankiety i zsumowanie jej danych zajmuje przeszło 300 stron. Nic też dziwnego, że przy omawianiu jej ograniczymy się na wnioskach końcowych, pomijając liczne przesłanki, metody obliczeń i szacunków liczbowych.

*

Struktura badanych gospodarstw w odsetkach przedstawia się następująco: $^1/_8$ — ½ ha — 3,4%; ½ — 1 ha — 9,8%; 1 — 2 ha — 16%; 2 — 3 ha — 13,2%; 3 — 5 ha — 18,9%; 5 — 7 ha — 14,4%; 7 — 10 ha — 11,4%; 10 — 15 ha — 7,4%; 15 — 20 ha — 2,8%; 20 — 30 ha — 1,8%; i 30 — 50 ha — 0,9%. Przeciętny obszar gospodarstwa badanego wynosi 5,3 ha.

Struktura ta bardzo nieznacznie odchyla się od struktury stanu posiadania ziemi w skali ogólno-polskiej, stąd można z badania jej wyciągnąć ogólne wnioski co do całej Polski, gdyż reprezentatywność badanego środowiska jest wystarczająca.

GOSPODARSTWA KARŁOWATE

Ankieta określa jako gospodarstwa karłowate gospodarstwa od $^1/_8$ do 2 ha, traktując gospodarstwa do $^1/_8$ ha jako nie nadające się do porównań, gdyż ludność, posiadająca je, kwalifikuje się raczej do ludności bezrolnej.

Co to jest gospodarstwo karłowate — opowiada Konstanty Czerniewski.

„*Najgorzej uposażone są w ziemię województwa południowe. Najliczniejszą grupę gospodarstw we wsiach tych województw tworzą gospodarstwa o powierzchni 1 — 2 ha — przypada tutaj w przybliżeniu $^1/_3$ ha gruntu ornego na głowę. Przeciętny plon pszenicy lub żyta z tej powierzchni wynosi 3,5 q; licząc skromnie 2,5 q na roczne spożycie, za pozostały kwintal, czyli za 10 — 12 zł. trzeba tę powierzchnię obsiać, ubrać się, część dochodu użyć na wyżywienie inwentarza żywego i w końcu pokryć wiele innych potrzeb. Ten nasz mocno uproszczony rachunek dostatecznie jasno podkreśla cały ogrom beznadziejnego niedoboru, idącego w parze z takim warsztatem, przy braku zarobków ubocznych. Zmiana kierunku produkcji nie zastąpi tak wielkiego niedoboru ziemi.*

I od strony zapotrzebowania pracy obraz jest nie mniej ponury. Niektórzy autorzy podają obliczenia, ustalające, w dużym oczywiście przybliżeniu, ilość pracy potrzebną do racjonalnego zagospodarowania określonej jednostki powierzchni. Nie robiąc tutaj specjalnych obliczeń, przyjmijmy dla ilustracji, jako normę orientacyjną, 2 ha użytków rolnych na głowę (na osobę dorosłą wypadło by oczywiście więcej). A zatym dopiero w grupie gospodarstw 10 — 20 hektarowych zaopatrzenie w ziemię zbliża się do wymienionej normy, średnia zaś dla wszystkich gospodarstw jest przeszło o połowę niższa. `Nie wyklucza to bynajmniej, że w niektórych gospodarstwach przy odpowiednich warunkach wystarcza nawet niższa norma".

W takim stanie jest 34% gospodarstw rolnych w Polsce.

Nic też dziwnego, że właściciele gospodarstw karłowatych zmuszeni są szukać dodatkowych źródeł utrzymania poza rolnictwem, jeżeli nie żyją na poziomie najnędzniejszej wegetacji.

Jednak aż 42,9% właścicieli gospodarstw karłowatych od $^1/_8$ do 2 ha utrzymuje się całkowicie tylko z roli, 26% w przeważającej części — reszta t. j. 31,1% traktuje rolnictwo jako zawód pomocniczy. Naturalnie istnieje tu zależność, że im mniejsza powierzchnia działki, tym mniejszy stopień związania posiadacza z zawodem rolniczym.

*) Instytut Gospodarstwa Społecznego „Struktura społeczna wsi polskiej" Warszawa, 1937 r. Wydane z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Str. 303 + 16 nlb.

STRUKTURA SPOŁECZNA

Bardzo istotne materiały uzyskano z ankiety dla przeprowadzenia podziału społecznego ludności wsiowej w całej Polsce (dane szacunkowe).

Cyfry te w %% ogółu ludności przedstawiają się następująco:

rolnicy samodzielni	75,6%
wyrobnicy	13,4%
„przedsiębiorcy"	6,3%
pracownicy fizyczni na stałych posadach	2,0%
pracownicy umysłowi . . .	0,6%
renciści i emeryci	1,8%
inni	0,3%
Razem .	100,0%

Widzimy z tego, że blisko ¼ część ludności, zamieszkałej na wsi, ma bezpośrednio mało wspólnego z rolnictwem, bowiem terminologię powyższego podziału należy rozumieć następująco: wyrobnicy wiejscy — to proletariat, imający się wszelakiej pracy. Pracują bądź w folwarkach, bądź u zamożniejszych gospodarzy lub jako niewykwalifikowani robotnicy w tartakach, młynach, cegielniach, przy budowie dróg, budowlach i t. p.

Do kategorii „przedsiębiorców" i procederzystów wiejskich zaliczono wszelakie „drobnomieszczaństwo" wiejskie, jak samodzielnych handlarzy, sklepikarzy, rzemieślników, którzy na wsi są w tej samej osobie robotnikami i przedsiębiorcami.

Pracownicy fizyczni i umysłowi na stałych posadach — to kolejarze, pocztowcy, dozorcy, gajowi z lasów państwowych oraz wszyscy stali pracownicy o długoterminowych umowach, pobierający stałe wynagrodzenie.

Renciści i emeryci rekrutują się z osób, żyjących z rent i emerytur publicznych lub przedsiębiorstw prywatnych, z alimentów nabytych przez zrzeczenie się spadków, wreszcie — z osób, żyjących z pieniędzy nadsyłanych przez rodziny. Te ostatnie kategorie nazywają się również dożywotnikami lub „wycugantami".

Z przytoczonej tabeli widzimy, jak uboga jest wieś w swego rodzaju funkcjonariuszy. Poza rolnikami samodzielnymi i wyrobnikami, którzy razem stanowią 89% ludności wiejskiej, zaledwie 11% tworzy układ funkcyjny, obsługujący wieś, jeżeli nawet zaliczymy do tego „innych" i „emerytów" — 2,1% ludności. Charakterystyczne, że na 1.000 mieszkańców wsi przypada tylko 6 t. zw. pracowników umysłowych!

UŻYTKOWANIE GRUNTÓW

Charakterystyczne dane otrzymano co do sposobu użytkowania gruntów. Dane te potwierdzają tezę, że im mniejsza jest posiadana powierzchnia, tym bardziej intensywne jest gospodarowanie na niej. Tak na powierzchni do ½ ha 83% przypada na grunty orne, a zaledwie 17% na sady, ogrody, łąki i pastwiska, lasy, podwórza i zabudowania, przyczem same podwórza i zabudowania obejmują aż 8,6% powierzchni. Nic dziwnego. Przecież chodzi o grunt do ½ ha!

W miarę wzrostu powierzchni gospodarstw kolejno 2 — 5 ha, 5 — 10 ha, 10 — 20 ha i 20 — 50 ha spada odsetek gruntów rolnych odpowiednio 76,3%, 71,3%, 66,1%, 59,5%, 40,4%. Spadek ten odbywa się przy równoczesnym wzroście odsetka powierzchni łąk i pastwisk, a także nieużytków.

Na przykład własność od ½ ha do 2 ha posiada zaledwie 1,7% nieużytków, podczas gdy własność od 20 — 50 ha ma ich aż 32,5%, czyli prawie ⅓ powierzchni.

Szkoda, że ankieta nie daje wskazówek co do porównań ogólnej produktywności na 1 ha w gospodarstwach małych i dużych. Było by to bardzo ważnym w obecnej dyskusji na temat wydajności większej i małej własności.

PRZEMIANY STRUKTURY AGRARNEJ

Ankieta ujęła nie tylko momenty statyczne struktury społecznej badanych wsi w przekroju r. 1934, lecz również starała się objąć zjawiska przemiany struktury rolnej na skutek znoszenia serwitutów, komasacji, parcelacji, a przede wszystkim działów rodzinnych. Dane te zostały ujęte na przestrzeni lat 1920—34.

Okazuje się, że w tym okresie czasu powierzchnia zaledwie 43,1% badanych gospodarstw nie uległa zmianom, zaś w 38,1% — uległa zmianom, przyczem 18,8% badanych gospodarstw powstały w okresie po 1920 roku. Gospodarstwa nowopowstałe — rzecz znamienna — w 72,2% pochodzą z działów, zaledwie 13,7% z kupna a tylko w 6,3% — z parcelacji. A więc rola parcelacji jest minimalna.

Gospodarstwa nowopowstałe są więc owocem uszczuplania i tak małych gospodarstw w drodze działów rodzinnych. Przeciętna powierzchnia tych gospodarstw wynosiła w chwili ich powstawania przeciętnie 3 ha przy czym zaledwie 22% ma powierzchnię ponad 5 ha a 44% nie przekracza 2 ha.

Niezmiernie ciekawym jest fakt, że z parcelacji, jako źródła powiększenia gospodarstw korzystały najbardziej gospodarstwa większe! Przyrost obszaru na skutek parcelacji wyniósł w odsetkach dla grup gospodarstw:

½ — 2 ha	1,5%
2 — 5 ha	2,1%
5 — 10 ha	2,7%
10 — 20 ha	3,9%
20 — 50 ha	2,5%

A więc upełnorolnienie nie szło właściwymi drogami.

ZWIĘKSZENIE PRODUKCJI

Ciekawe są poglądy rolników na możliwość zwiększenia produkcji warsztatu rolnego. Ciekawe, lecz przecież nie decydujące. Przytoczmy je jednak. Otóż ¾ badanych odpowiada, że produkcję można zwiększyć, a podając sposoby prawie połowa ich (tych ¾) wskazuje używanie nawozów, 13,6% — zmianę sposobu uprawy roli i stosowanie narzędzi rolniczych, 12,9% — ulepszenie produkcji roślinnej i zwierzęcej, a reszta inne sposoby, jak komasacja, oświata rolnicza, kredyty, regulacja cen etc.

31,9% wypowiadających się ujemnie wykazało jako powody, uniemożliwiające zwiększenie produkcji, wydajność całkowicie wyzyskaną, 25,7% — nieurodzajny grunt, a 10,1% ...brak ziemi.

Poważnym niedopilnowaniem w wypełnianiu ankiety są te odpowiedzi: „brak ziemi". Przecież chodziło o zbadanie poglądów na możliwości wzrostu produkcji w ramach tego samego co do wielkości warsztatu rolnego!

W każdym razie 75% wierzących i to wierzących w środki osiągalne — to źródło wielkiej pociechy.

WIDOKI PARCELACJI

Nie będziemy powtarzali wszystkich rozważań, nasuwających się autorom omówienia ankiety, ani też nie będziemy przytaczali wszystkich licznych zestawień statystycznych, obrazujących ponurą strukturę wsi polskiej. Przejdźmy do omówienia środków zaradczych, dążących do przebudowy struktury wsi polskiej, które zawarte jest w rozdziale p. t. „Możliwości akcji parcelacyjnej".

Autorzy narzekają na to, że dotychczas w przedmiocie struktury rolnej, mimo toczącej się ożywionej dyskusji pro i contra parcelacji, właściwie nie posiadamy wystarczająco ścisłych i zróżniczkowanych materiałów faktycznych, któreby umożliwiały konstruowanie planów państwowych w tej dziedzinie. Dosłownie czytamy:

„Mimo olbrzymiego znaczenia zagadnienia parcelacyjnego, nie ogłoszono dotąd ani ze strony urzędowej, ani ze strony zainteresowanych gospodarczych i społecznych organizacyj szczegółowego obrachunku zarówno potrzeb, jak i możliwości akcji parcelacyjnej. Z jednej strony zatem nie jest znane żadne cokolwiek dokładniejsze obliczenie zapasu ziemi, która mogłaby być rozparcelowana — czy to przy założeniu, że parcelacja będzie dokonywana w ramach zakreślonych przez istniejące ustawodawstwo, czy w razie jego znowelizowania i rozszerzenia akcji. Z drugiej—brak również obliczeń, które określałyby rozmiary potrzeb, wynikających z konieczności upełnorolnienia gospodarstw małorolnych i obdzielenia ziemią bezrolnych. Rozporządzamy w sprawie potrzeb akcji parcelacyjnej oraz jej możliwości zaledwie najbardziej ogólnikowymi szacunkami, które nie tylko że nie pozwalają na zrozumienie zagadnienia w terytorialnym przekroju, ale w ogóle mogą być podane w wątpliwość pod względem swej dokładności, nawet o ile chodzi o wyniki sumaryczne. W tych warunkach nie można uznać za wystarczające wyników dokonanych ongi obliczeń. Tymczasem aż nazbyt często właśnie w oparciu o owe szacunki są podnoszone te lub inne twierdzenia. Na przykład przeciwnicy akcji parcelacyjnej wysuwają jako rzekomo udokumentowane liczbami założenie, że może ona tylko nieznacznie poprawić dzisiejszy układ stosunków na wsi i z założenia tego snują daleko idące wnioski natury społeczno-gospodarczej. Tymczasem samo założenie opiera się na szacunkach, a tym szacunkom nie jedno zarzucić można ze względu na chwiejność podstaw, na których się opierają, a które nabrały powagi i uchodzą za wyrocznię jedynie dlatego, że dokonane dość dawno, były przez wiele lat bardzo często cytowane.

Rzec można, że całe olbrzymie dzieło przebudowy naszego ustroju rolnego odbywa się w istocie rzeczy — bez rachunku. Składa się na to wiele przyczyn. Bodaj najwięcej zaważyła tu okoliczność, że dla przeprowadzenia szczegółowych obliczeń, od których powinien zacząć się taki rachunek, brak podstawowych ma-

teriałów statystycznych. Potrzebne są tedy wyczerpujące materiały w sprawie naszego ustroju rolnego, których nie uzyska się wpierw, aż zostanie u nas przeprowadzony — jak dotąd stale odkładany — spis rolny. Potrzebna jest również analiza struktury naszej ludności małorolnej i bezrolnej, reprezentującej w rachunku akcji parcelacyjnej stronę potrzeb.

Pozwalamy sobie wyrazić tu przeświadczenie, że po zebraniu i dokładnym przepracowaniu materiałów oświetlających naszą strukturę agrarną oraz sprawę możliwości jej naprawy, dyskusja nad zagadnieniem reformy rolnej stanęłaby na zgoła innym aniżeli dotychczas gruncie. Skoro reformę rolną wysuwa się na czoło zarządzeń, mających przekształcić nasz ustrój gospodarczy, wydaje się rzeczą zgoła niezrozumiałą, iż w ciągu lat kilkunastu nie znaleziono dotąd dość środków na ułożenie i podanie do publicznej wiadomości szczegółowego, starannie przepracowanego preliminarza gospodarczego i społecznego tej podstawowej akcji państwowej."

Instytut Gospodarstwa Społecznego uważa, że w ankiecie wykonał wszystko, co mógł, a niedostateczność materiałów pokrył wnikliwą ankietą i sumiennością badań. Próbuje więc zrobić bilans głodu ziemi i zapasów parcelacyjnych, stawiając zadanie upełnorolnienia gospodarstw małorolnych do wysokości norm uznanych za minimalne oraz nadzielenia ziemią rodzin bezrolnych według tych samych norm. Jako rozmiary minimalne samodzielnych gospodarstw przyjmuje normy niskie, oznaczone w przepisach Ministerstwa Reform Rolnych.

Instytut opracował dwa warianty zapasu ziemi do parcelacji, (wariant A i wariant B), z których A bierze w rachubę tylko wielką własność prywatną w rozmiarze ram prawnych ustawy o reformie rolnej z roku 1925, przewidującej wiele wyłączeń, a w szczególności majątków uprzemysłowionych lub odznaczających się wysoką kulturą rolną. A więc wariant ten daje względnie skromny zapas ziemi do dyspozycji akcji parcelacyjnej.

Wariant B zawiera obliczenie zapasu ziemi do akcji parcelacyjnej przy założeniu, że akcja ta obejmie ogół użytków rolnych wszystkich gospodarstw ponad 5 ha oraz wykorzysta cały zapas, jaki stanowi ziemia własności publicznej.

Do obliczenia obszaru użytków rolnych niezbędnego do upełnorolnienia gospodarstw małorolnych i nadzielenia rodzin robotników rolnych przyjęto bardzo niskie normy samodzielnych gospodarstw. Wahają się one w zależności od województw od 4 ha w województwie śląskim do 5,7 ha w województwach wileńskim i poleskim.

W rezultacie okazuje się, że dla upełnorolnienia gospodarstw małorolnych do tych norm potrzeba 4.845.600 ha, zaś dla nadzielenia rodzin robotników rolnych w liczbie 592.875 potrzebny jest łączny obszar użytków rolnych 2.835.700 ha, razem więc dla wykonania reformy rolnej w tak skromnym zakresie potrzebne jest 7.681.300 ha ziemi.

Przechodząc do obliczeń zapasów ziemi do parcelacji według wariantu A, to znaczy po wyłączeniu obszarów, zastrzeżonych w ustawie z 1925 roku, otrzymuje się zapas 1.691.500 ha.

Według wariantu B, który, jak wyżej wspomniano, przeznacza na parcelację wszystkie gospodarstwa ponad 50 ha, dodając do akcji parcelacyjnej grunty publiczne — otrzymuje się zapas ziemi do parcelacji w łącznej liczbie 4.607.700 ha.

Zestawiając ze sobą zapotrzebowanie ziemi na akcję parcelacyjną z istniejącym zapasem, otrzymuje Instytut procent zaspokojenia braku ziemi w drodze parcelacji: dla wariantu A — 22%, dla wariantu B — 60% w skali ogólnopolskiej.

Stosunki te różniczkują się znacznie w zależności od województw. Tak więc, przyjmując za podstawę podziału cztery grupy województw, mamy następujący obraz. Procent zaspokojenia braku ziemi w drodze parcelacji na podstawie wariantu A wynosi w województwach środkowych 17,7%, we wschodnich — 26,7%, w zachodnich — 61,1%, południowych — 10,8%. Przyjmując za podstawę wariant B, otrzymujemy przeciętne cyfry procentowe dla województw środkowych — 53,6%, wschodnich — 91,6%, zachodnich — 120,3, południowych — 31,6%.

Widzimy, że sama parcelacja, najdalej nawet posunięta, nie wystarczy. Przebudowa struktury socjalnej wsi polskiej wymaga mnogości środków.

*

Streściliśmy — zdaniem naszym — najważniejsze momenty przeprowadzonej przez Instytut ankiety, ankiety nad wyraz bolesnej, ale równocześnie bardzo potrzebnej, tym potrzebniejszej, że w Polsce — mimo olbrzymiej rozbudowy wszelakiej oficjalnej i półoficjalnej statystyki bocianów, wiewiórek i niemal żab w stawach — dotychczas nie mamy wszechstronnie rozbudowanego bardzo poważnego działu statystyki struktury rolnej, dotyczącej 73% obywateli państwa, których problem wisi nad Polską jako poważny problem państwowy, jak miecz Damoklesa, bowiem słusznie stwierdza Ludwik Krzywicki we wstępie do omawianej ankiety:

„W rzeszowskim „cukier na wsi nie istnieje... sól używa się obecnie szarą, nieraz nawet czerwoną bydlęcą, na wiosnę w okresie przednówka stosuje się kilkakrotne gotowanie w tej samej raz osolonej wodzie... przy dość dużej nawet objętościowo ilości pożywienia w okresie jesiennym nie jest ona dostateczna ze względu na niewielką ilość białka, tłuszczu i soli",... a w północnej części powiatu „spotkać można w chałupach dzieci, które zawiązywane są na cały dzień po szyję do worka z sieczką, gdyż bez ubrania zmarzłyby w zimnej nie opalonej izbie" [1]). *Gdy kryzys minie, sytuacja niewątpliwie się polepszy dla gospodarzy nieco szczodrzej uposażonych w ziemię, ale dla zastępu karłowatych i niższego rzędu małorolnych gospodarstw, oraz dla znacznej części ludności bezrolnej niedojadanie jedynie osłabnie.*

Niedojadanie! To znaczy z pokolenia na pokolenie mnożone w coraz większym napięciu zubożenie organizmu, to powiększająca się gnuśność i lenistwo, to fizyczne cherlactwo, a z nim zmniejszona zdolność stanięcia w potrzebie do spełnienia swego obowiązku, który nam dzisiaj wszystkim leży na sercu przed zapędami imperialistycznych samowładców nowoczesnego znaku militarystycznego. Nie są to czcze jeremiady. Przecież w Rzeszowskim, według spostrzeżeń praktykującego wyłącznie na wsi lekarza, „3/4 dzieci, które badał, a conajmniej połowa ogółu dzieci jest chora na gruźlicę, wszystkie mają powiększone gruczoły, a krzywica zdarza się niezmiernie często" [2]).

Tyle ankieta. Podziwiać naprawdę należy zapał naszych statystyków społecznych, którzy piśmiennictwu gospodarczemu raz po raz przysparzają tak źródłowe tomy, jakim jest na przykład ten tom Instytutu Gospodarstwa Społecznego. A tomy te, jak dotychczas, są głosami wołających na puszczy, gdyż nie przysparzają czynnikom państwowym żadnych decyzji. (77)

[1]) i [2]) J. Michałowski: Wieś nie ma pracy. Warszawa 1935, str. 45—49 passim.

Pyrrusowe zwycięstwo

Niedzielna prasa podała komunikat P. A. T. o zmianach na wyższych stanowiskach w administracji skarbowej. Najbardziej interesuje nas z tego komunikatu to, że p. Ferdynand Świtalski, wiceminister skarbu, przenosi się „na własną prośbę" na stanowisko dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu. Część komunikatu, poświęcona p. Ś. brzmi następująco:

„Podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu p. Ferdynand Świtalski złożył prośbę o zwolnienie go z pełnionych dotychczas obowiązków i powierzenia mu spowrotem stanowiska dyrektora Izby Skarbowej. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek rady ministrów, przychylił się do prośby o zwolnienie.

P. minister skarbu, powierzając p. wiceministrowi Świtalskiemu stanowisko dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu, zapewnił sobie jego dalszy współudział w akcji usprawnienia administracji skarbowej na szerszym terenie. Po rezygnacji p. F. Świtalskiego, obsadzenie zajmowanego przez niego stanowiska podsekretarza stanu w ministerstwie skarbu nie jest przewidziane".

Stanowisko wiceministra a stanowisko dyrektora izby skarbowej nie są równorzędne. Rzadko się zdarza, by ktoś na własną prośbę zmieniał wyższe stanowisko na niższe. Cała sprawa z p. Ś. jest niezrozumiała. Coś tu pokryto milczeniem. Jesteśmy przekonani, że faktyczna degradacja p. Ś. jest wynikiem przewodu sądowego w znanym procesie skarbowców, w którym p. Ś. występował w charakterze oskarżyciela.

W takich wypadkach, nie mówi się, że ktoś „zrezygnował, lecz, że „zrezygnowano kogoś" i nic nie pomogą cukierki na osłodę, że stanowisko po p. Ś. nie będzie obsadzone, że w dalszym ciągu będzie p. Ś. współdziałał „w akcji usprawnienia administracji skarbowej na szerszym terenie".

Proces skarbowców nie skończył się, bo będzie jeszcze apelacja. Ale przecież przewód sądowy w pierwszej instancji już dał jakie takie materiały chociażby do... „samodegradacji".

„POTOMSTWO OBOZOWE"

Ukazał się ostatnio w kioskach pierwszy numer tygodnika „Akcja Narodowa" organu Związku Narodowców. Nasuwa on szereg refleksji bardzo ciekawych i bardzo pouczających. Pouczające jest przede wszystkim obserwowanie tych perypetii, jakie przechodzi pod najróżniejszymi sztandarami młodzież narodowa zgrupowana niegdyś w Obozie Wielkiej Polski.

„Potomstwo obozowe", stanowiące niegdyś monolit ideowy i organizacyjny, rozpłynęło się na wszystkie strony; Związek Młodej Polski i ONR., Klub 11-go listopada i Falanga; Związek Młodych Narodowców i Młodzi Stronnictwa Narodowego, Myśl Narodowa i Podbipięta — doprawdy orientacja nie łatwa. Oczywiście, nie będziemy śladem magłów i przekupek politycznych w rodzaju Merkuriusza zajmować się kreśleniem „Geografii politycznych", czy rozważaniem, dlaczego Z. M. P. napadło na ABC i kto pobił Wasiutyńskiego. Nie obchodzi nas też cała strona personalna i rzekomo „wielkopolityczna". Ale od strony teoretyczno światopoglądowej, która nas w tym wypadku zajmuje, nie brak również bardzo interesujących przeobrażeń. Kiedy się obserwuje tak skomplikowane ewolucje światopoglądowe, jak te, które prowadzą od cechowo-rzemieślniczych koncepcji „gospodarczych" OWP. do „zdecydowanie" antykapitalistycznej i „radykalnej" postawy ONRu, od namiętnego zwalczania Konstytucji kwietniowej, czy par excellence państwowej reformy akademickiej Jędrzejewicza, do zapędów „totalistycznych" Młodej Polski itp. itd., — to należy się zastanowić, czy ma się tu do czynienia z płycizną myślenia i nieodpowiedzialnością, z taktycznym przerzucaniem się od jednego do drugiego nieprzemyślanego stanowiska, czy też z głęboką, i naprawdę sięgającą podstaw przebudową światopoglądu. Bez względu na to jakby wypadła odpowiedź w stosun do innych ugrupowań, jeżeli chodzi o Związek Młodych Narodowców, czy ostatnio tylko Związek Narodowców to ani przez chwilę nie można wątpić w naprawdę głęboki i uczciwy jego stosunek do zagadnień państwowych, rozpracowany konsekwentnie w poważnej i rzeczowej literaturze politycznej, stworzonej przez członków Związku. Ciekawym materiałem, jakiego dostarcza ta literatura, zajmować się będziemy niejednokrotnie.

Narazie tylko precyzujemy pierwszą refleksję: tysiąc razy ważniejsze od różnic personalnych, „politycznych" czy innych typu „geografii politycznych" będą w przyszłości różnice rzeczowe, wynikłe z odmiennych nastawień światopoglądowo-teoretycznych w stosunku jednak do konkretnych — a nie mglistomistycznych — problemów Rzeczpospolitej.

Druga refleksja, jaką nasuwają nam perypetie „potomstwa obozowego", — to różnorodność środków i metod jakie poszczególne grupy zastosowały przy realizowaniu swoich zamierzeń. A więc jedne ugrupowania, jak Związek Młodych Narodowców, podjęły jako główną broń — ruch umysłowy, inne, jak ONR legalny rozbudowę organizacyjną, inne jak ONR nielegalny pracę podziemno-terrorystyczną, inne, jak młodzież Stronnictwa Narodowego, „konkretną pracę realizacyjną" na drobnych odcinkach i placówkach. Nie przesądzamy narazie, która z tych metod jest najlepsza i da najlepsze rezultaty, chociaż przecież uważni czytelnicy Zaczynu napewno nie mają wątpliwości co do naszego stanowiska. Nie mniej uważamy, że dopiero przyszłość, i może najbliższa, wyznaczy wobec istotnych sprawdzianów odpowiednie proporcje słuszności wszystkim wymienionym metodom.

Ostatnia wreszcie refleksja — to sprawa tych sprawdzianów.

Obóz Narodowy, jeśli chodzi o sprawy światopoglądowe, zawsze przechodził poważne ewolucje. Narodowa Demokracja zrodziła się bezsprzecznie z ducha postępu i dopiero z czasem stanęła w szeregach najciemniejszego kołtuństwa; od początkowego głoszenia haseł natury humanitarnych i ogólnoludzkich do postulatu „samowiednego egoizmu narodowego" również daleka była droga; zdecydowany antyklerykalizm polityczny Dmowskiego mało miał wspólnego z późniejszym klerykalizmem całej Endecji, a koncepcje silnego rządu z taktyczną obroną sejmowładztwa. Otóż te wszystkie wewnętrzne sprzeczności nie były ważne, ważne i istotne dla oceny — z naszego punktu widzenia ujemnej — Narodowej Demokracji były konkretne ustosunkowania się jej do spraw polskich w skali państwowej. A więc orientacja prorosyjska z r. 1905, zwalczanie socjalizmu patriotycznego, Legionistów, walka z państwowcem Piłsudskim itd.

Podkreślamy, że nie były to sprawy polityczne — jak mogłoby się wydawać — lecz sprawy doktrynalno-państwowe. Wartość wszelkich grup narodowych oceni się również stosunkiem do spraw państwowych — nie politycznych — bez względu na takie czy inne dekoracje typu frazeologicznego.

(56)

Wystawy italskie

Dnia 23 września otwarte zostały w Rzymie dwie wystawy: pierwsza poświęcona pamięci Augusta, z okazji obchodzonego w tym roku 2000-lecia urodzin Cezara; druga jest właściwie nowym wydaniem znanej już z przed kilku lat Wystawy Rewolucji Faszystowskiej. Wystawa Augusta, niesłychanie ciekawie i kulturalnie pomyślana i urządzona dąży do jak najplastyczniejszego odtworzenia epoki augustyańskiej na tle ogólnej historii Rzymu; wystawa jest jakby apoteozą „rzymskości" i jej nieprzemijających walorów, zarazem jednak stara się w sposób możliwie najbardziej przekonywujący nawiązać nici łączności ideowej pomiędzy tradycją rzymską a rzeczywistością faszystowską.

Cel ten przyświeca zarówno specjalnie zorganizowanemu działowi, mającemu wykazać wpływy idei rzymskiej na całym świecie i jej łączność z ideą faszystowską jak i wielu innym jak np. poświęconemu instytucjom Imperium Rzymskiego, gdzie umiejętne podkreślenia nasuwają analogie pomiędzy organizacją rzymskiej Juventus, szkolącą młode pokolenia dla ofiarnej służby państwu a dzisiejszymi organizacjami.

Specjalny dział wystawy poświęcony jest życiu codziennemu rzymian z epoki Augusta; układ eksponatów, wśród których nie brak obliczeń kosztów utrzymania w dawnym Rzymie, tabeli prac urzędników cesarskich — nie odbiegających, oczywiście po odpowiednim przeliczeniu, od obecnych płac urzędników włoskich, aż do popiersi matron rzymskich, do kopiowania uczesania których zachęca prasa rzymianki dzisiejsze, — wszystko to ma przedstawić Rzym antyczny w sposób jak najzrozumialszy dla człowieka współczesnego, najbardziej ludzki, najbardziej nadający się do przekonania widza, że jest on bezpośrednim sukcesorem dawnego rzymianina. Nawiązywanie do tradycji historycznych stanowi zresztą ulubiony motyw faszyzmu od pierwszych jego chwil i trzeba przyznać, że w tej dziedzinie osiągnął on duże sukcesy, doskonale wyzyskując ten niezwykle wdzięczny moment propagandowy. A ma do czego nawiązywać!!

Nowa wystawa Rewolucji Faszystowskiej stanowi jakby uzupełnienie wystawy Augustyańskiej. W porównaniu z wystawą z przed kilku lat, przytłumiono akcenty czysto uczuciowe, wysuwając na plan pierwszy, obok dokumentów ilustrujących historię ruchu faszystowskiego, jego dorobek w dziedzinie materialnej, jakże wymownie nawiązujący do rzymskich tradycji budowy dróg, gmachów użyteczności publicznej i akweduktów.

Szczegół ciekawy: obie wystawy zostały otwarte w terminie od dawna wyznaczonym i były na ten termin całkowicie gotowe. Moment terminowego wykonania różnych zadań wykorzystywany jest bardzo chętnie przez faszyzm dla jego walorów pedagogicznych. Poza rozmaitymi robotami, które bywają kończone na termin, ogłaszany jest co rocznie „kalendarz reżimu", podający na rok z góry terminy rozmaitych imprez i uroczystości faszystowskich, ściśle wykonywanych. Ideałem włoskim nie jest „wykonywanie planu pięcioletniego w cztery lata". Zaszczepienie jednak społeczeństwu poczucia obowiązkowości i terminowości stanowi jedną z wytycznych wychowania faszystowskiego.

Skoro mowa o wychowaniu, wspomnieć należy o znamiennym posunięciu na odcinku młodzieżowym: poczynając od dnia 1 października r. b. wszystkie dotychczasowe organizacje młodzieżowe, a więc Synów Wilczycy, Balilla, Awanguardistów i Młodych Faszystów wraz z odpowiednimi organizacjami żeńskimi, zostaną połączone w ramach jednej organizacji młodzieżowej „Gioventu Italiana del Littorio". Nowa ta organizacja zostanie jednocześnie bezpośrednio podporządkowana Partii, tworząc z nią organiczną całość. W ten sposób zakończony został proces organizowania młodzieży. Celem nowej organizacji będzie kontynuowanie pracy wychowawczej dawnych organizacji w kierunku wychowania żołnierza-obywatela w duchu bohaterstwa i entuzjazmu, niezbędnego dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa. (516).

Film o państwie

(ciąg dalszy)

IV.

Na froncie włoskim w Abisynii gwiżdżą kule. Żołnierze włoscy, dziesiątkowani przez podstępne szajki tubylców i zabójczy klimat, posuwają się krok za krokiem na zdobywanych obszarach ziemi. Fatalne warunki terenowe utrudniają najprostsze operacje wojenne. Ale wola wytrwania, wola czynu, wola ofiarnej służby państwu pcha ich ciągle naprzód i naprzód.

A pod lazurem włoskiego nieba rodziny tych, którzy walczą w szeregach bohaterskiej armii, niepokoją się o los wiernych synów. Czy tylko rodziny? Cały naród, pojmując twardy mus konieczności państwowych, chce wiedzieć, jaką dolę znosi walcząca na obcych terenach armia. Jaki los czeka ich wśród pustynnych obszarów dzikiej Abisynii...

I wtedy przychodzi z pomocą film. Żywy, autentyczny, niekłamiący obraz daje wszystkim odpowiedź na trapiące ich pytania. A film nigdy nie kłamie! Odpowiedź brzmi jednym radosnym, triumfującym akordem: ZWYCIĘSTWO. I cały naród wierzy w swą armię, w jej trudy, w jej samozaparcie i bohaterstwo — wierzy w jej zwycięstwo. I czyni ze swej strony wszystko, by było ono jak najpełniejsze i by jego chwilę przyśpieszyć.

A znów sytuacja odwrotna: film mówi walczącemu żołnierzowi o tym, co dzieje się teraz w jego państwie. Mówi, że wszyscy są z nim, że w niego wierzą, że czynią wszystko dla niego, że oczekują zwycięstwa. A film nie kłamie! I żołnierz walczy — tym zacięciej, tym hardziej, tym nieustępliwiej. Bo nie może zawieść pokładanych w nim nadziei, bo w chwilach wytchnienia patrzy nań z rozpiętego gdzieś w polu ekranu cały naród.

— — — — — — — — — — — — — — —

Co będziemy rozumieć przez film dokumentarny? —

Transponowaną na ekran codzienną, aktualną rzeczywistość życiową, analizowaną przez obiektyw w sposób możliwie bezstronny i wierny. Substrat tego rodzaju filmów znamy z każdego programu kinowego w postaci popularnych tygodników aktualności. W tej formie są one dla nas plastycznym materiałem informacyjnym z bieżącego nurtu spraw codziennego życia. Jaką rolę w splocie aktualnych konieczności państwowych może spełniać taki film, przekonaliśmy się na powyższym przykładzie.

Jest on przecież tygodnikiem informacyjnym — mówi o aktualnej rzeczywistości obrazami, tak jak każdy literacki tygodnik mówi o niej słowem. Język filmu jest bardziej przekonywujący od wyrazu słowa drukowanego czy mówionego (radio) — jest bardziej dosadny i syntetyczny. Słowo zależne jest od subiektywnych, wtórnych przeżyć emocjonalnych autora — „obiektyw jest obiektywny", swą niezawodną sprawnością techniczną potrafi tworzyć doskonalszy „dokument dnia" niż najbardziej plastyczne pióro. Ale jak każdy przyrząd techniczny zależny od człowieka, nabiera dopiero wówczas pełnej wartości, gdy „patrzy" na cały otaczający go świat pod kątem narzuconych mu przez człowieka konieczności. W naszym przypadku są to konieczności państwowe.

To też niemieckie, włoskie, czy sowieckie kroniki filmowe, które znalazły się pod baczną opieką i kontrolą czynników rządowych, są w tych państwach nie tylko pierwszorzędnym czynnikiem informacyjnym ale również kształcącym — kształcącym państwo.

Dysproporcja, jaka zachodzi między zwykłą kroniką rozrywkowo-informacyjną a kroniką, która ma na celu wyższe zadania ideologiczne, występuje w całej pełni, gdy porównamy np. tygodnik włoskiej „Luce" lub niemieckiej „Ufy" z amerykańskim tygodnikiem „Paramountu" czy „Foxa". Uderza tu już sama celowość układu poszczególnych fragmentów w pierwszych, nie mówiąc już o ich charakterze treściowym — w amerykańskich zaś wyczuwamy łatwo geszefciarskie nastawienie na tanią sensację, niepozbawioną oczywiście popularnych walorów rozrywkowych.

Niestety — widz polski został w ostatnich czasach pozbawiony nawet tej skali porównawczej, gdyż ze wszystkich kin wycofano do jednej kroniki filmowe pochodzenia zagranicznego, zastępując je wyłącznie „tygodnikami PAT'a". O tym, jak błędne i nielogiczne (ale zato napewno „kasowe") było to posunięcie, możnaby pisać tomy.

P. A. T. wypuszczał swego czasu kroniki, które wprawdzie przypominały mocno dział nekrologów w „Kurierze Warszawskim", ale przynajmniej miały swoje odrębne, rodzime oblicze i jako tako starały się spełniać swe właściwe zadanie. A zagraniczne kroniki, sprowadzane do nas w kilku urozmaiconych odmianach (Fox, Paramount, Ufa, Pathé), informowały nas o zagranicy. Odkąd zaś P. A. T. objął monopol na tygodniki filmowe, stały się one jakimś pstrokatym, niezdecydowanym zlepkiem krajowo-zagranicznych aktualności, w których „obfite aktualia z kraju" ograniczają się do szarych, nudnych, obrzydliwych zdjęć z kilku naszych świąt narodowych i jakichś chybionych reportażyków (dzieci w ochronce, bydełko na łączce, słoniątko w ogródku i t. p.). Aktualności krajowe i zagraniczne biją się tu ze sobą i nawzajem ograniczają ilościowo, tworząc jakiś mdły, wodnisty bigos nierzadko skandalicznych wycinków. W ten sposób nie można myśleć ani o planowym komponowaniu aktualności krajowych, tak jak to ma miejsce u naszych sąsiadów, ani o wszechstronnym demonstrowaniu istotnie obfitych materiałów zagranicznych. Nie mówiąc już o tym, jak taka jedna (alfa i omega!), dumna i wyniosła (po przezornym usunięciu niewygodnych konkurentów!) KRONIKA PAT-a może obrzydzić życie gdy się ją musi oglądać niezmiennie w każdym kinie, przy każdym obrazie.

Przy takim monopolistycznym nastawieniu PAT-a istnieje przecież sama przez się narzucająca możliwość wydawania kroniki filmowej przynajmniej w dwóch zasadniczych i niezależnych egzemplarzach, z których jeden zawierałby wyłącznie aktualności krajowe — drugi zagraniczne.

Dopiero w ten sposób zaistniałaby przynajmniej możliwość realizowania filmu dokumentarnego w myśl naszych, mam wrażenie, jasnych i oczywistych postulatów.

Nie tylko jednak aktualną, codzienną rolę może wypełnić w państwie film dokumentarny. Ten systematycznie gromadzony materiał nabiera z biegiem czasu wartości historycznej, tworzy jedyną w swym rodzaju „żywą historię", którą można dowolną ilość razy wskrzeszać na ekranie.

To też ten przemysł filmowy, który zrozumiał rolę, jaką odgrywa i odegrać może film w państwie organizuje liczne archiwa filmowe, które zapełnia obfitym materiałem aktualnej rzeczywistości państwowej. Włochy lub Sowiety wiedzą dobrze, jaką wartość ma dokument filmowy, sporządzony pod kątem widzenia konieczności państwowych.

I znowu kolej na małe ale drastyczne pytanie, które po takich stwierdzeniach ciśnie się na usta: a u nas? (901)

(c. d. n.)

Konkursy, konkursy...

Amerykańska moda konkursów święci u nas triumfy. Zaczęło się tam po drugiej stronie oceanu od konkursów na najpiękniejsze nóżki, były konkursy na najdłuższe paznokcie, najkrótszy nos, konkursy obżarstwa, jąkania się, brzydoty i tysiące innych. Robi się to na wesoło, z iście amerykańską pogodą i humorem.

U nas przeważają konkursy — ankiety poważne, bo naród jest ponury i poważny. A więc konkursy-ankiety na temat Żydów w Polsce, o uboju rytualnym etc.

„Ostatnie Wiadomości" zorganizowały „wielki konkurs-ankietę z nagrodami na 10 najpopularniejszych Polaków i Polek". Poziom ankiety przerażający. Padają i powtarzają się nazwiska: gen. Składkowski, min. Beck, płk. Koc, Marszałkowa Piłsudska, Paderewski, gen. Sikorski, obok Jaracza, Poli Negri, Rodziewiczówny, Kusocińskiego, Heleny Phalowej(?), Adolfa Wojciechowskiego(?).

Oto naprzykład:

„P. E. Gajdeczkowa z Pragi (Kowieńska 11) głosuje za następującymi Polakami:
1) prem. Składkowski, 2) Hulka-Laskowski, znany publicysta i literat, obrońca uciśnionych, wódz Żyrardowa, 3) ks. biskup Bursche Juliusz, wielki patriota i szlachetny człowiek, 4) ks. radca Loth A., prezes i założyciel „Polonii", popularny wśród sportowców, wielki patriota, ojciec dwu sław Polski, 5) sen. Józef Ewert, wielki filantrop, wszędzie gdzie trzeba, jest pierwszy, 6) lekarz profesor Adolf Wojciechowski, niezrównany chirurg, 7) Marsz. Piłsudska, 8) Jadwiga Smosarska, 9) Helena Phalowa, 10) min. Kościałkowski."

Ponura ankieta!

Za kulisami Philips'a*)

W Nrze 38 „Zaczynu" w artykule p. t. „Za kulisami Philipsa" streściliśmy informacje „Czasu" o działalności tego koncernu. W międzyczasie ukazał się dalszy artykuł „Czasu" z dnia 26 b. m., omawiający to zagadnienie.

W artykule spotykamy się z następującym charakterystycznym porównaniem cen żarówek elektrycznych i lamp katodowych w Stanach Zjednoczonych i Europie:

„*Żarówki jasne 7 i pół, 15, 30 i 60-o watowe kosztują w Stanach Zjednoczonych w detalu po 10 centów (52 gr.) za sztukę, podczas gdy w Europie przeciętna cena za te same żarówki wynosi około zł. 1.25 za żarówki 25 watt, zł. 1.60 za żarówkę do 40 watt i zł. 2.30 za żarówkę 60-wattową.*

Niemniej jaskrawe różnice zaobserwujemy przy porównaniu cen za żarówki mleczne. I tak żarówki mleczne 15, 25, 40 i 65-wattowe kosztują w Ameryce w detalu 15 centów (78 gr.), w Europie natomiast zapłacić trzeba za taką samą żarówkę 25-wattową około zł. 1,45, za 40-wattową około zł. 1,85, zaś za 65-wattową aż zł. 2.70!

Analogicznie przedstawia się sprawa w dziedzinie cen lamp katodowych. Przeciętna cena na lampy katodowe kształtuje się w Stanach między 70 centami (zł. 3.65) a 1 dolarem 10 centami (zł. 5.75), podczas gdy za te same lampy katodowe płacić musimy na rynkach europejskich od kilkunastu złotych do blisko trzydziestu. Innymi słowy, kupując według cen europejskich 1 lampę katodową, płacimy taką kwotę, za jaką moglibyśmy w Stanach Zjednoczonych zaopatrzyć wielki 5-lampowy odbiornik w zupełnie nowy komplet lamp."

Tak wysokie ceny dyktuje Europie międzynarodowy kartel żarówkowy i radiowy, opanowany przez koncern Philipsa. Nie wszędzie jednak potrafi dyktować, bo oto w Belgii, gdzie zjawiła się konkurencja lamp katodowych amerykańskich, Philips obniżył ceny lamp do 10 franków za sztukę. W Czechosłowacji przemysłowcy radiowi otrzymali 72% rabatu od cennika, gdy zobowiązali się nie sprowadzać lamp ze Stanów Zjednoczonych.

Charakterystyczne, iż potęga kartelu jest tak wielka, a na niszczenie konkurencji może przeznaczyć tak wielkie rabaty (72% rabatu od cennika), że przemysłowcy nie odważają się zakładać nowych outsiderskich fabryk lamp katodowych w obawie przed zniszczeniem ich przez kartel.

Kartel tak pomysłowo zabezpieczył sobie zwycięską konkurencję lamp amerykańskich, że nie zapomniał o drobnych szczegółach. Mianowicie skonstruował specjalny cokół do lamp, do którego dostosowane zostały gniazdka w większości odbiorników radiowych, używanych w Europie. W ten sposób, aby założyć do odbiornika lampkę amerykańską, trzeba zmieniać w odbiornikach gniazdka.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że swego czasu w zakładach Marconiego istniało zagadnienie, jak skonstruować typ lampy odbiorczej, aby przy popsuciu się całkowicie się niszczyła, by nie można było jej zregenerować ani wniknąć w tajniki jej konstrukcji. Wynalazek lampy nie był przez pół roku realizowany w oczekiwaniu na wynalezienie tej konstrukcji „samoniszczącej".

*

Nie po raz pierwszy poruszamy na łamach „Zaczynu" zagadnienie lamp katodowych, bo oto w numerze 21 z dnia 27 maja b. r. drukowaliśmy memoriał wybitnego fizyka, który w r. 1932 zorganizował pracownię próżniową w Instytucie Radiotechnicznym, regenerował lampy systemem laboratoryjnym i nawet w skromnych ramach laboratorium mógł zaoszczędzić wojsku olbrzymie sumy, przeznaczone na kupno nowych lamp. Autor memoriału skarży się, że w rozwoju swych prac, które zmierzały do uruchomienia krajowej wytwórni lamp próżniowych, natrafił na bojkot.

Pisze on:

„*Otóż co do moich zamierzeń na przyszłość i kierunku dalszego rozwoju całej pracowni, natrafiłem ze strony Dyrekcji (prof. Janusz Groszkowski) na zupełne zlekceważenie moich zabiegów, a później nawet na zdecydowany opór*".

(Charakterystyczne, że prof. Janusz Groszkowski dotychczas mimo upływu 4 miesięcy nie zajął stanowiska w sprawie tego artykułu.)

Dalej stwierdził autor memoriału, że:

„*Wobec bardzo wysokiej ceny handlowej wytwarzanych przez pracownię artykułów, ceny ustanowionej przez odpowiednie wielkie firmy zagraniczne, i stosunkowo nieznacznych kosztów utrzymania pracowni, pracownia ta doskonale mogłaby się rozwijać z własnych dochodów, dając jeszcze bardzo znaczne oszczędności państwu w pozycji wydatków na łączność. Narazie dotychczasowa działalność pracowni wpłynęła na to, że firmy dostarczające lampy w ostatnich czasach obniżyły cenę dostarczanych artykułów prawie o połowę*".

Można sobie wyobrazić wartość pracy podjętej przez owego fizyka, jeżeli w obliczu jego „niebezpiecznych" dla kartelu eksperymentów obniżono ceny lamp radiowych prawie o 50%!!

Jak widzimy, sprawa jest okryta jakimś tajemniczym parawanem. Dowiadujemy się, że czynniki państwowe zabrały się do wyświetlenia jej. (771)

*) Patrz Nr. 38 „Zaczynu".

PO TAMTEJ STRONIE

DOKOŃCZENIE

Trzeba uaktywnić ukraińskie społeczeństwo „na gruncie konkretnego ustosunkowania do czynnej na naszym terytorium polskiej siły politycznej".

Autor jest zdania, że tego nie uczyniono.

„Starą koncepcję z 1935 r. przekreśliło polskie społeczeństwo, nowej nie ma. Poprawnego stanowiska wobec czynników rządowych nie uważam za koncepcję polityczną. Mudryj (prezes UNDO — uwaga nasza) Krawciw (jeden z wodzów skrajnego odłamu ukr. nacjonalizmu), Palijiw (wódz ukr. faszystów) — używam nazwisk tylko jako symbolów dla oznaczenia charakterystycznych odchyleń w ukraińskim obozie narodowym — dziś są w jednakowym stopniu „normalizatorami".

„Nie dzieli ich to, czego oni c h c ą, czy nawet to, co oni realnie-politycznie m o g ą. Reprezentowane przez nich kierunki narodowe w równym stopniu pragną zwiększenia ukraińskiej siły politycznej w istniejących legalnych warunkach. Możności ich, jak wynika to z praktyki, są w równej mierze nie wielkie. To co ich powinno dzielić jest większym czy mniejszym listkiem figowym, którym zakrywają gotowość do realno-politycznych kombinacyj w istniejących możliwościach. Temperament, ideologia, propaganda nie grają pod tym względem żadnej roli, lub posiadają znaczenie drugorzędne".

Polityczna aktywizacja Ukraińców może się dokonać na gruncie realnej pracy, na podstawie realnych planów.

„Na naszym terytorium w konkretnej rzeczywistości a nie w utopii możliwe są dwa plany:

1) albo niezwłoczna polityczna kombinacja z Polską, jako narodowo-politycznym partnerem, 2) albo taka kombinacja w przyszłości przy odpowiedniej koniunkturze. Przeczenie wszelkim tego rodzaju kombinacjom musi logicznie doprowadzić do rewolucji. Innego rozumnego wyjścia nie ma. Uznanie de facto a negacja w teorii Polski w jednym i tym samym czasie — to polityczny nonsens".

„Wielka część ukraińskiego społeczeństwa uważa za niemożliwe rozbudowywać obecnie własne życie narodowe w oparciu o państwo polskie, chociaż musi liczyć się z jego realnym istnieniem".

Autor wyznacza rolę opozycji do UNDO, pod warunkiem oczywiście, że i ta opozycja nie będzie rewolucyjną.

„Z tą opozycją musi również liczyć się polska polityka narodowościowa, gdy tylko wiecznie nie będzie trzymać się konwulsyjnie obecnych prymitywnych tendencyj — wszystko co ukraińskie podporządkowywać sobie, bez względu na następstwa w przyszłości".

Z wywodów tych wynikało by więc, że dla U. N. D. O. autor pozostawia „polityczną kombinację z Polską". Przeto zupełnie niezrozumiały jest zakończenie długich artykułów pana posła.

„Dzisiejszy moment oceniam jako krytyczny. Obecnie się decyduje, czy w Polsce w ogóle możliwa jest realna polityka ukraińska. Stawka idzie o wielką grę: o los obu narodów. W takim momencie nie wolno tworzyć niejasnych politycznych sytuacyj i nie wolno zachowywać neutralności politycznej. W niejasnej sytuacji znajduje się Ukr. Reprezentacja Parlamentarna, która głosuje za budżetem i pełnomocnictwami dla rządu jednocześnie występuje w roli reprezentanta opozycyjnego społeczeństwa. W niejasnej sytuacji znajduje się też opozycyjne społeczeństwo, które zachowuje polityczną „neutralność" w sprawach, z którymi się zgadza, nie ujawnia bowiem ono opozycyjności w żadnych zorganizowanych formach".

Tyle, w głównych zarysach, podał pos. W. Kuźmowicz.

„Diło" nie darmo zakończyło długimi artykułami tego autora swą ankietę na temat t. zw. polityki normalizacyjnej. Poseł Kuźmowicz wyczerpał temat o tyle, że wyraził myśli na temat powstania i losów polityki normalizacyjnej, nurtujące w przeważającej opinii ukraińskiej. Celowo poświęciliśmy wywodom posła undowskiego dużo miejsca: w ten oto sposób tego świadka „normalizacji" ze strony ukraińskiej pragnęliśmy postawić wobec tej części polskiej opinii politycznej, która ma odwagę i cierpliwość wysłuchać nawet i najbardziej przykre dla siebie rzeczy. (320)

LIST Z BERLINA

BERLIN, wrzesień 1937.

Berlin tonie we flagach. Wieczorem miasto w powodzi flag włosko-niemieckich rzęsiście iluminowane.

Liczni przedstawiciele zagranicznej prasy podali światu w swoich sprawozdaniach szczegółowe sprawozdania z przebiegu berlińskich uroczystości, które miały na celu przekonać pesymistów z różnych urzędów zagranicznych o trwałości i mocy osi Rzym—Berlin.

Dziś Berlin powraca już do normalnego codziennego wyglądu, aczkolwiek jeszcze na Unter den Linden wspaniałe dekoracje i iluminacja ściągają wieczorem masy Berlińczyków, którzy komentują wypadki ostatnich dni, zachwycając się mowami Führera i Duce, wygłoszonym na Stadionie Olimpijskim, gdzie mów tych wysłuchało w skupieniu milion ludzi, zgromadzonych na Maifeldzie, których nawet rzęsisty deszcz z miejsca nie poruszył.

Spacerujące tłumy na Unter den Linden zatrzymują się z zaciekawieniem przed dużym gmachem ze szczelnie zamkniętymi okiennicami i bramą, na drzwiach której widnieje rzeźbiony w drzewie Sierp i Młot" — znak Z. S. R. R. — jest to gmach ambasady sowieckiej, jedyny budynek z frontu którego nie zwieszają żadne flagi ani festony... Policjant stojący przy wejściu zasłania plecami tabliczkę z napisem informującym do kogo należy tajemniczo wyglądający budynek.

Zwarte gromady młodzieńców, którzy otrzymali powołania do służby wojskowej, manifestują dość głośno swoją radość śpiewając wesołe piosenki i wykrzykując różne toasty i zawołania, wśród których słychać niepochlebne epitety pod adresem bolszewików. Mowy Führera i Duce nie przeszły bez echa. Na uroczystości berlińskie ściągnięto Włochów zamieszkałych w Niemczech — wystąpili oni w mundurach faszystowskich z których najlepiej reprezentowały się mundury organizacji młodzieżowych „Baliilla" zyskując sobie uznanie i poklask u Niemców.

Dziś po kilku dniach warto spokojnie zanalizować wrażenia zebrane w ciągu ostatnich uroczystości berlińskich. Mając możność uprzedniego przekonania się o zdolnościach jakie wykazali Faszyści i Hitlerowcy w organizowaniu masowych uroczystości, oczekiwało się na zapowiedziane imprezy z pewną dozą spokoju, którą cechował brak specjalnej ciekawości i zainteresowania w przeświadczeniu że to już wszystko się nie raz widziało i że nie należy spodziewać się niczego nadzwyczajnego. Jednak wrażenia odniesione w czasie wygłaszania mów przez Führera i Duce na Maifeldzie oraz wrażenia z koncertu orkiestry wojskowej na Stadjonie Olimpijskim od pierwszego momentu, już pod wpływem tych niezliczonych mas ludzkich, oczekujących w podnieceniu na zapowiedziane uroczystości — uległy zupełnej przemianie wbrew oczekiwaniu. Obserwując przemoknięte tłumy ludzi, którzy już od kilku godzin zalegali olbrzymie pole Maifeldu i Stadjonu Olimpijskiego — z jakim niekłamanym i spontanicznym entuzjazmem wiwatowali na cześć wodzów wznosząc niemilknące okrzyki „Heil Hitler" lub „Duce". „Duce", którym to wołaniom zdawało się nie być końca — trzeba było uznać, że jednak jest siła, która tych ludzi umie i może trzymać w podobnym napięciu duchowym. Widać było w wyrazie twarzy tych ludzi, których wzrok skierowany był w stronę trybuny wodzów, że są oni wdzięczni im za to że kazali im być narodem wielkim, że żądają oni wysiłków i pracy na rzecz lepszej świetlanej przyszłości. Ten sam tłum ludzi ochrypłych od ciągłego wiwatowania i okrzyków na dźwięki Hymnu Narodowego kamienieje na miejscu, z wyciągniętymi rękami śpiewając jak jeden mąż. Specjalnie przy śpiewaniu „Horst Wessel Lied" uwydatnia się idealna wprost harmonia w utrzymaniu tonacji i tempa, każde słowo śpiewane jest wyraźnie jak gdyby skandowane. Słowa tej pieśni wywołują rumieniec entuzjazmu na twarzach śpiewających, „Die Fahne hoch"... słowa to natchnionej i gorącej miłości do Ojczyzny, stały się już poniekąd rzeczywistością, gdyż naprawdę ludzi tych wspólny duch jednoczy!

Imponujący pod względem organizacji i inscenizacji koncert orkiestry złożonej z 4000 ludzi w połączeniu z efektownym „Fabelzugiem" oraz nadzwyczajnymi efektami świetlnymi dopełniły całości programu.

Po opuszczeniu loży przez wodzów tłum mimo ulewy przyglądał się dalej efektownym ogniom sztucznym, dając tem jeszcze jeden dowód, że stara rzymska metoda rządzenia ‚chleba i igrzysk" nic nie straciła dziś na swojej aktualności! To też tak w Rzymie jak i też w Berlinie nie zapomniano o tym i ludowi nie żałuje się igrzysk i chleba, to też lud ten zdolny jest do heroicznych wysiłków i poświęceń, przykłady tego mieliśmy w wojnie Abisyńskiej, jak mamy też dostateczną ilość dowodów w życiu codziennym obywatela niemieckiego, który potrafi na każdym kroku podporządkować swój interes interesowi państwa.

Obywatelowi włoskiemu i niemieckiemu codziennie wpajają dumę narodową wskazując mu wyraźnie konkretne cele do których państwo dąży w swoich poczynaniach. Włoch i Niemiec wiedzą w imię czego mają złożyć dla państwa posiadane złoto — czy też ograniczyć się w spożyciu tłuszczów czy innych artykułów spożywczych.

Siła i powodzenie faszyzmu i hitleryzmu polegają też i na tem, że partie te są w ciągłym i rzeczywistym bezpośrednim kontakcie z masami obywateli, którzy znając z zapowiedzi wodzów ich zamiary, są powoływani do ich realizacji, pod tym względem nie ma tajemnic.

Tak Niemiec jak i Włoch przywykli do tego, że każda zapowiedź czynu będzie zrealizowana. Na niedawno zamkniętej wystawie w Berlinie „Gebt mir vier Jahre Zeit" w sposób wyrazisty mógł przekonać się każdy zwiedzający wystawę, że Führer nie rzucał słów na wiatr, jak i też nigdy nie prostował ani nie wyjaśniał wypowiadanych enuncjacji.

Wodzowie dzisiejszych Włoch i Niemiec wierzą we własne siły, wierząc w siły swoich rodaków i obarczając ich poważnymi zadaniami, które oni z ochotą i dumą spełniają — dlatego uroczystości berlińskie a specjalnie manifestacje na Maifeldzie były dla nich zasłużonym uznaniem.

Także godnym uwagi jest fakt, że po skończonych uroczystościach i po wyjeździe Mussoliniego, minister propagandy Dr. Goebbels uznał za celowe złożyć za pośrednictwem prasy — podziękowanie ludności Berlina za udział w uroczystościach.

Szkoda wielka, że na okres pobytu Mussoliniego w Berlinie nie wysłano z Polski większej grupy różnych dygnitarzy — a była to wyjątkowa okazja do zrozumienia słów wielkiego Marszałka, że: „Ufność we własne siły tworzy wielkie narody i mocarstwa".

ORDYNACJA WYBORCZA...



Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesieczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $^1/_1$ — 300 zł., $^1/_2$ — 160 zł., $^1/_4$ — 85 zł., $^1/_8$ — 45 zł., $^1/_{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10